

# Bytomik



Koło Przewodników Turystycznych  
im. Antoniego Mizi w Bytomiu

## NOWINY — INFORMACJE — ZAPROSZENIA — KOMENTARZE

W Numerze między innymi:

### ZIEMIA GLIWICKA

ARCHITEKTURA DREWNIANA

Strona 2

### Pamięci Darka Sowińskiego

Strona 5

### POLICA

MÓJ PIERWSZY RAZ

strona 6

### HRABSKIE BUTY

NA LESKOWCU

Strona 8

### CZAROWNICE, STRZYGI, MAMONY

... ciąg dalszy

Strona 10

### QUADY I SKUTERY

NA GÓRSKIM SZLAKU?

Strona 11

### NOWINKI KOŁOWE

Strona 12

**BARAN'2009**  
w Beskidzie Śląskim

## W DRODZE...

...pamięci Tych, co tak szybko odchodzą

Nie znamy początku, ani końca naszej drogi. Jak w każdej wędrówce – ważniejsze od punktów granicznych są: trasa, obciążenie i towarzysstwo.

Którędy idziemy? Każdy inaczej, chociaż blisko siebie. Jednym dana stroma

górska ścieżka – innym – wygodny, ubity dukt. Często wybór należy jednak do nas. Zatrzymajmy się na rozstajach, chociaż na chwilę. Bele nie za długo. Byle chciało się dalej iść i wiedzieć, dlaczego akurat tędy.

*(Ciąg dalszy na stronie 7)*

## SPACERKIEM PO BIELSKU



Dnia 19 kwietnia 2009 r. członkowie Koła Przewodników z Bytomia oraz osoby towarzyszące i sympatycy wybrali się na wycieczkę śladami architektury i historii „Małego Wiednia” jak nazywano w C.K. Monarchii – Bielsko.

*(Ciąg dalszy na stronie 4)*

## ZIEMIA GLIWICKA — architektura drewniana

Wycieczki szlakiem architektury drewnianej stają się powoli tradycją naszego Koła. Do tej pory zwiedziliśmy kościółki drewniane Ziemi Lublinieckiej i Ziemi Tarnogórskiej, w tym roku wybraliśmy się na Ziemię Gliwicką. Jako pierwszy odwiedziliśmy kościół p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Szalszy. Dzięki życzliwości Księdza Proboszcza parafii Żerniki i Pani Kościelnej mogliśmy odwiedzić skromne, ale stylowe wnętrza. W sąsiedztwie kościoła znajduje się malowniczy neogotycki pałac, obecnie należący do prywatnego właściciela i niedostępny dla turystów. Obejrzelśmy, więc pałac zza płotu, zrobiliśmy zdjęcia – i w drogę. Następny kościółek czekał na nas w Żernicy. Kościół zbudowany jest na wyniosłym wzgórzu ponad wsią. Wzgórze to XII wieczne grodzisko, a kościół stoi dokładnie pośrodku okółu grodziska. I tym razem zwiedziliśmy wnętrza – było warto. Wraz z Księdzem Proboszczem Parafii p.w. Michała Archaniola podziwialiśmy przepiękne polichromie na ścianach kościółka. Piękny rysunek i żywe barwy świadczą o talencie i umiejętnościach warsztatowych ich twórcy. Ciekawe, że polichromie były przez wiele lat zapomniane, przykryte farbą olejną, czekały na odkrycie, które nastąpiło w 2001 roku. Kolejny piękny kościółek czekał na nas w Smolnicy, dawnej puszcząńskiej wsi węglarzy i smolarzy. Ten niewielki kościółek p.w. Św. Bartłomieja wzniesli protestanci, jednak w II poł. XVII w. przeszli go katolicy, którzy

opiekują się nim do dzisiaj. Kościółek obecnie jest w remoncie, jego wyposażenie zostało zdemontowane, nie mieliśmy, więc możliwości zobaczyć jego wnętrza. Podobna sytuacja jest w Sierakowicach, tamtejszy kościół p.w. Św. Katarzyny Aleksandryjskiej również jest w remoncie, więc mogliśmy go podziwiać tylko od zewnątrz. Jak powiedział nam ksiądz proboszcz rachowickiej parafii, do której należy kościół w Sierakowicach, w kościele tym odkryto stare polichromie, które obecnie są poddawane renowacji. Bardzo ciekawy był kolejny zwiedzany kościółek p.w. Św. Trójcy – w Rachowicach, częściowo murowany (prezbiterium), częściowo drewniany (nawa i wieża). Ksiądz proboszcz – mimo obowiązków duszpasterskich – znalazł dla nas czas żeby opowiedzieć nam o kościele, jego historii i o tym jak trudna jest rola kustosa aż trzech zabytkowych kościołów (bo tyle kościołów ma pod swoją pieczę). Następnym kościołem był kościółek p.w. Wszystkich Świętych w Bojszowie, tu niestety złapał nas deszcz, jednak turysta ma nieprzemakalną skórę, więc dziarsko ruszyliśmy do kościoła, niestety zamkniętego. Z Bojszowa pojechaliliśmy do Rudzińca. Tamtejszy kościół p.w. Michała Archaniola udało nam się zobaczyć od zewnątrz i – zerkając przez otwarte drzwi – od wewnątrz. Akurat odprowadzająca Msza Święta, więc nie mogliśmy przeszkadzać. Kolejny zwiedzany obiekt – pałac w Pławniowicach – był zupełnie inny niż kameralne, ciepłe kościółki.

Wspaniała rezydencja Ballestremów zachwycała nas pięknem, rozmachem i stylowymi wnętrzami. Orowadzani przez Księdza Proboszcza dr Krystiana Worbsa odwiedziliśmy kilka pieczołowicie odrestaurowanych sal. Jednak najbardziej zaskoczeni byliśmy nie tyle ich pięknem, ile ogromem pracy, jaką włożono żeby przywrócić temu urokliwemu miejscu jego blask. Ksiądz dr Worbs objął pałac w ruinie, stropy i dach były zniszczone przez wilgoć, wyposażenie rozkradzione lub zdewastowane. Raz jeszcze potwierdziła się zasada, że najważniejsza jest pasja, jeśli znajdzie się osoba, która podporządkuje swoje życie zadaniu – to musi się udać. Pałac w Pławniowicach to właśnie dzieło życia księdza dr Krystiana Worbsa oraz jego współpracowników, piękne miejsce przywrócone kulturze Górnego Śląska. Na koniec, na deser, pozostał nam jeszcze śliczny kościółek p.w. Narodzenia Jana Chrzciciela i Matki Boskiej Częstochowskiej w Poniszowicach. Mały, z lożą kolarską i jedną z największych dzwonnicy na Śląsku. Wnętrze kościoła pomalowane jest farbą olejną, być może pod warstwą farby też kryją się zapomniane polichromie?

Mimo kapryśnej pogody wracaliśmy do Bytomia zadowoleni. Kolejny raz mogliśmy naocznie przekonać się, że nasi przodkowie byli nie tylko pracowici, ale także ogromnie wrażliwi na piękno, a zbudowane przez nich kościoły są małymi architektonicznymi perełkami. Miłym przerywnikiem w czasie wy-

cieczki była wizyta w Pławniowicach, w przytulnej kawiarence niedaleko rynku raczyliśmy się znakomitymi wypiekami i deserami. A niejako przy okazji zobaczyliśmy samo miasteczko małe, ale bogate w zabytki.



Jako, że miałam przyjemność prowadzić tę wycieczkę chciałam podziękować Koleżankom i Kolegom za udział oraz wszystkie uwagi i informacje, jakimi się podzielili. Dzięki Wam osiągnięty został cel wycieczki – szkolenie doskonalące nasze przewodnickie umiejętności. Dziękuję.

Małgorzata Janota

# SPACERKIEM PO BIELSKU

Janusz  
Gańczarczyk

*(Ciąg dalszy ze strony 1)*

Spacer rozpoczęliśmy na dworcu P. K. P. wybudowanym w latach 1889 - 1890 według architekta K. Schuliza dla „Uprzywilejowanej Kolei Północnej im. Cesarza Ferdynanda”. W hali dworcowej podziwiamy mozaiki i malowidła w stylu „pompejskim”. Na placu przed dworcem znajdują się kamienice w różnych stylach: zwraca uwagę dom funkcjonalny z 1934 r. (arch. P. Juraszko). Mieszkał tu znany malarz Adam Bunsch (w latach. 1921 – 1939). Idąc ulicą A. Mickiewicza mijamy piękne pałace fabrykantów: Schneidera i filantropa Teodora Sixta oraz kamienice potentatów przemysłowych Zispera, Hupertra, przewodniczącego gminy ewangelickiej Teodora Haase.

Szereg budowli projektowała firma Karola Korn, a potem jego synów. Przy ulicy Mickiewicza znajduje się dom własny architekta z 1883 r. w stylu manieryzmu niderlandzkiego. W tym rejonie miasta skupiała się bogata gmina żydowska. Synagoga w stylu mauretańskim z lat 1879 – 1881 zburzona została przez hitlerowców. W 1940 r. Na tym miejscu znajduje się teraz pawilon B. W. A. i teatr lalek „Banialuka”.

Na placu Chrorego podziwiamy dawny budynek Miejskiej Kasy Oszczędności z 1889 r. (K. Korn), banku PKO z 1936 r. W banku oglądamy piękny witraż przedstawiający panoramę Bielska, a nad nią fortunę z rogami obfitości.

Po przerwie przeznaczonej „dla ciała”, kiedy to uczestnicy posilali się słodkościami lub pili kawę w znanych Delicjach – udaliśmy się na Wzgórze do zamku książąt Sułkowskich. Budowla w obecnym kształcie pochodzi z lat 1855 – 1863 – arch. Pilzenmeyer nadał jej wygląd neorenesansowy z elemen-

tami neogotyku. W zamku są bogate zbiory muzealne i nowe ekspozycje po remoncie. Spędzamy w nim ponad dwie godziny!!! Zwiedzamy arsenał, salę myśliwską, amfiladę komnat w różnych stylach, galerię malarstwa od XVIII w. do XX w., salę cechową – historyczną, etnograficzną. Nowo wyremontowane apartamenty książąt Sułkowskich (w tym dary rodziny) władających tu od połowy XVIII w. do 1945 r. Miasto przestało być ich posiadłością prywatną dopiero w 1848 r. w okresie Wiosny Ludów, uzyskało niezależny samorząd. Na uwagę zasługuje rezerwat archeologiczny.



Na parterze, w salach wystaw czasowych widzieliśmy ciekawie zaaranżowaną wystawę „sztuki i malarstwa ludzi jaskiniowych”. Z zamku przeszliśmy na rynek – wokół zabytkowe kamienice: np. stara apteka „Pod Jeleniem”, własność Gutwińskich, stary ratusz i inne. Przy placu św. Mikołaja katedra bielska pod tym wezwaniem. Kościół obecny wygląd uzyskał w 1909 r. (arch. Bauer – styl secesyjno – modernistyczny i elementy włoskie). W kościele odbywał się uroczysty koncert w obecności biskupa Rakoczego.

*(Ciąg dalszy na stronie 5)*



Przeszliśmy na rejon targowiska miejskiego, koło dawnej Bramy Górnej – Cieszyńskiej. Tu znajduje się siedziba bielskiego Studia Filmów Rysunkowych. Urokliwą uliczką

schodową zeszlśmy ze wzgórza na tzw. Wysoki Trotuar. Idąc nim, mijamy dawną fabrykę włókienniczą Büttnerów, a obecnie Muzeum Przemysłu i Włókiennictwa, pocztę główną z 1898 r. i Teatr Lalek w stylu neorenesansu z 1889 r. (arch. E. Förster). Fasadę wieńczą posagi Apollina i Muz. Przed teatrem jest skwer z piękną fontanną z 1895 r., kiedy to doprowadzono do miasta wodę z Doliny Luziy (Wapiennicy).

Przechodzimy na tzw. Dolne Przedmieście, na Plac Fr. Smolki – dawniej Giełdowy. W nowoczesnej „plombie” wbudowanej w starą architekturę mieści się restauracja „Nad dachami”. Jedziemy windą na szóste piętro i z tarasu widokowego podziwiamy panoramę Bielska, Białej, Beskidu Śląskiego i Małego.

Ulicą 3 Maja wracamy w kierunku dworca kolejowego. Mijamy budynek N. O. T.-u, syrenkę, okazały budynek Hotelu Prezydent z 1893 r.. Wzdłuż ulicy wybudowano bogate kamienice, należące do przemysłowców i elity miasta. Są też skwery z lat 1920-tych.

Trasę naszej wycieczki kończymy przed budynkiem dworca i mając dogodne połączenie wracamy do Katowic. Zasobni w wiele wrażeń, planujemy podobny spacer po Białej.

## PAMIĘCI DARKA SOWIŃSKIEGO

**W** ubiegłym roku spadła na nas niespodziewanie tragiczna wiadomość, w dniu 12 sierpnia 2008 r. podczas górskiej wędrowki po masywie Tatr Bielskich na Słowacji zginął nasz kolega przewodnik tatrzański, beskidzki, sudecki Dariusz Sowiński. Dusza człowiek, bardzo lubiany, z ogromną wiedzą topograficzną Karpat, pracownik Poczty Polskiej.

W rocznicę tej tragicznej śmierci jego koledzy, turyści, przewodnicy postanowili w dniu 16 sierpnia 2009 r. (niedziela) na szczycie Okraglicy 1239 m n.p.m. (Beskid Żywiecki) w Kaplicy Matki Bożej Opiekunki Turystów zorganizować odprawienie w jego intencji Mszy św. W tym dniu również nastąpi uroczyste odsłonięcie ufundowanej tablicy, upamiętniającej Darka. Dlatego zapraszam wszystkich na Okraglicę, by przy tej okazji ponownie wspomnieć osobę Dariusza Sowińskiego.

Prezes Koła Przewodników Turystycznych  
im. Antoniego Mizi w Bytomiu  
Krzysztof Mikucki

# POLICA – mój pierwszy raz

Długi majowy weekend. Na „nizinach” pogoda typowo wiosenna, tymczasem w wyższych partiach gór wciąż jeszcze zalegają olbrzymie platy starego śniegu. To właśnie te platy śniegu, zalegające na Policy przyciągają nasz wzrok od samego początku, jeśli za początek przyjmiemy nasz uroczysty wjazd do Zawoi. Ośnieżona jeszcze Polica króluje nad okolicą, jakby chciała podkreślić, iż nie na darmo całe pasmo ciągnące się od Przełęczy Lipnickiej aż po Przełęcz Sieniawską nazwano właśnie jej imieniem.



Pasma Polic jest dla mnie miejscem magicznym i nic, nawet kiepska pogoda, nie jest w stanie mnie zniechęcić. To właśnie od wycieczki na Policę zaczęła się kilkanaście lat temu moja przygoda z górami. Od tego czasu staram się w miarę regularnie odwiedzać te okolice, za każdym razem wybierając inny wariant wejścia i zejścia na mój „debiutancki” szczyt. Tym razem wybór pada na kombinację szlaków (niebieski, żółty, czerwony) tak, aby rozpoczynać i kończyć w Zawoi. Wędrówkę rozpoczynamy w przysiółku Zawoja Mosorne, którego największą atrakcją jest wodospad na Mosorzycy. Wodospad mało znany, co nieco dziwi, ponieważ należy on do największych

i najbardziej malowniczych wodospadów w Beskidach. Niebieskim, bezludnym szlakiem wędrujemy dalej. Dopiero w rejonie Mosornego Gronia pojawiają się inni turyści – najprawdopodobniej jest to znak, że wyciąg krzeselkowy działa. Od tego momentu wędrujemy już w większej grupie w stronę Hali Śmietanowej. Podejście jest dość strome, dodatkowo utrudnia je pojawiający się na tej wysokości coraz częściej śnieg. Dla niektórych miłośników kolejek linowych śnieg ten jest sporym zaskoczeniem (zwłaszcza dla pana, który wybrał się w góry w trampkach i krótkich spodenkach). Na Hali Śmietanowej czeka nas pierwsze rozczarowanie – widoczność jest bardzo słaba, zaś piękne panoramy można sobie jedynie powspominać. Z Hali Śmietanowej na szczyt Policy wędrujemy już szlakiem czerwonym. Po mniej więcej 30 minutach spaceru docieramy na szczyt Policy (1369 m). Widoczność nadal słaba, można już jednak dostrzec masyw Babiej Góry (oczywiście ośnieżony). Największą atrakcją Policy jest chyba pomnik, który postawiono tu ku czci ofiar pamiętnej katastrofy lotniczej, do której doszło 2 kwietnia 1969 roku. Wśród nieszczęślików tych znalazł się profesor Zenon Klemensiewicz. Jego imieniem nazwano trzy lata później rezerwat przyrody, utworzony na Policy w celu ochrony wysokogórskiego boru świerkowego. Inne wydarzenia związane z przeszłością Policy giną w mrokach ludzkiej niepamięci. Mało kto pamięta, iż Polica była kiedyś ważnym szczytem granicznym – do 1918 roku biegła tu granica między Galicją a Węgrami, a w latach 1918-1920 granica polsko-czechosłowacka.

*(Ciąg dalszy na stronie 7)*

Z Policy szybko docieramy do Hali Krupowej. Po drodze towarzyszy nam piękny widok na Okrąglicę i Urwanicę. Jednak o tym, aby popatrzeć na Tatry z Hali Krupowej mowy już nie ma. Przy schronisku na Hali Krupowej (które w rzeczywistości stoi na hali zwanej Sidzińskie Pasionki) okazuje się, że mimo kiepskiej pogody przywędrowało tu sporo ludzi i możemy liczyć jedynie na wolny stolik na dworze. Po krótkiej przerwie ruszamy w drogę powrotną.

Schronisko na Hali Krupowej



Zielonym szlakiem schodzimy do centrum Zawoi. Zielony szlak – przynajmniej na pierwszym odcinku – jest niezwykle malowniczy. Prowadzi granicą rezerwatu „Na Policy”. Po mniej więcej trzech godzinach wędrówki docieramy do Zawoi centrum. Zielony szlak doprowadza nas do drewnianego kościółka św. Klemensa. Obiekt ten został wzniesiony pod koniec XIX wieku. Na szczególną uwagę zasługuje jego bryła, w której można dostrzec silne wpływy architektury niemieckiej i szwajcarskiej a wewnątrz ciekawa polichromia z 1930 roku. Po zwiedzeniu kościółka kierujemy się w stronę pobliskiego parkingu. Dochodzi godzina 19-ta – najwyższy czas, aby udać się w drogę powrotną. W Pasma Polic powrócimy pewnie jeszcze w tym roku, być może przy lepszej pogodzie, i znów – tym razem innymi szlakami – będziemy wędrować po masywie Policy, chłonąc piękne widoki i ciesząc się pięknem, którym Polica obdarza każdego wędrowca.

Foto i tekst: Mirka Jankowiak

## W DRODZE...

...pamięci Tych, co tak szybko odchodzą

*(Ciąg dalszy ze strony 1)*

To, co mamy w plecakach niekoniecznie przydaje się w drodze. Jednakże swobodnie szłoby się bez ciężaru! Może teraz ktoś za mnie poniesie? Nie. Wędrujemy samotnie. Powiecie – skądże, tyle osób nas mija, tyłu my wyprzedzamy. A jednak każdy idzie sam. Bo sami będziemy odpowiadać tam, „u wrót doliny”, na wszystkie pytania Najwyższego Przewodnika. A On wie, czyśmy dobrze szli.

Samotność nie oznacza osamotnienia. Rzezywiście – na szlaku gęsto. Inni przeszkadzają, zakłócają spokój, wciąż czegoś chcą – a tu ciężko, nogi boją i stale pod górę... „Goście uczynili jednemu z tych najmniejszych...” – tym razem też zacinam zęby, podaję dłoń, próbuję się uśmiechać. A jak trudno iść wtedy, gdy ktoś, z kim przywędrowało się szmat drogi, odchodzi. Wybiera inny szlak, czasem z daleka krzyknie „hej!”, czasem nie zdąży. A ty musisz iść naprzód, nawet, jeśli odwracasz się za każdym krokiem.

I jeszcze jedna myśl. Zdarzenie, jedno z wielu w czasie próby szlaku. Tłum ludzi w różnym wieku, otoczony nienawiścią uzbrojona w karabiny. Wiedzą, że idą na śmierć. Obok młodego chłopca pod ciężarem dobytku ugina się kobieta, której w marszu przeszkadza jeszcze uwieszone u jej ręki dziecko. Chłopak nie namyślając się bierze toból sąsiadki na własne plecy. A kiedy noc zapada i utrudzeni wędrowcy padają obok siebie okazuje się, że koczowisko nie jest zbyt pilnie strzeżone. „Można uciekać” – twierdzą inni młodzi chłopcy namawiając tego z cudzym tobolem. Ale ucieczka wymaga sprawności, refleksu, odwagi. Szansę mają tylko młodzi. Kobieta z dzieckiem nawet marzyć o tym nie śmie.

I chłopak zostaje. Bo kiedy się raz komuś wzięło plecak, to już go zostawić nie wolno.

## HRABSKIE BUTY NA LESKOWCU

Anita Jarominek



Niespełna rok temu odebrałam maila z prośbą o wskazanie miejsca, gdzie znajdują się Hrabskie Buty. Piotr, mój kolega, wrócił właśnie z wędrowki, podczas której szukał na stromym północno – zachodnim zboczu Leskowca, kamiennych płyt zwanych Hrabskimi Butami. Jak łatwo się domyślić, poszukiwania zakończyły się niepowodzeniem, a przedzieranie się przez gęsto zalesiony i bardzo śliski teren nie należało do najprzyjemniejszych doświadczeń. Jednak Piotr niezrażony pierwszym niepowodzeniem postanowił kontynuować poszukiwania. Jakże ogromne było jego zdziwienie, gdy dowiedział się ode mnie, że szukał nie tam, gdzie należy, a owe cenne kamienne tablice znajdują się w miejscu powszechnie dostępnym – nieopodal schroniska PTTK „Leskowiec” na Groniu JP11 przy kierunkowskazie ze szlakami i ławeczkach dla zmęczonych wędrowką turystów.

### Czym są Hrabskie Buty? Jakim sposobem znalazły się na Groniu JP11 i jaka była historia ich powstania?

Przenieśmy się na chwilę do początku dziewiętnastego wieku. W roku 1805 Anna Potocka podarowała swojemu byłemu mężowi Aleksandrowi hrabiemu Potockiemu (herbu Pilawa) dobra zatorskie, a w roku 1845 po śmierci Aleksandra, Zator przeszedł w ręce jego syna Maurycego. Najprawdopodobniej rok później Mauryce gościł w swoim pałacu kuzyna Adama hrabiego Potockiego (1822 – 1872).

Hrabia Adam Potocki to barwna postać dziewiętnastowiecznej sceny politycznej - zwolennik pracy organicznej i zamiany pańszczyzny na czynsz, późniejszy członek Komitetu Narodowego w Krakowie, poseł do parlamentu wiedeńskiego więziony przez władze austriackie.

Zdobyl w tamtym czasie szczyt Leskowca, a ponieważ nigdy nie przejawiał zamiłowań turystycznych i jego wyczyn należał do jednorazowych, na tę pamiątkę na szczycie w kamieniu wykuto napis *Ad. Hr. Potocki Roku 1846* oraz ślady męskich butów. Litera nazwiska mają różną wielkość, zaś w literze „t” sprytnie ukryty jest herb rodowy Pilawa, który swoim wyglądem nieco ją przypomina. Ślady butów mają ok. 24,5 cm (czyżby hrabia był niskiego, jak na mężczyznę, wzrostu?).



Radosław Truś w swoim przewodniku *Beskid Niski* podaje, iż hrabia wszedł na górę z małżonką. Pomimo mojego ogromnego szacunku dla Radosława Trusia ośmielię się nie zgodzić z jego tezą. Przyczyna jest bardzo prosta: Adam Józef Potocki ożenił się z Katarzyną Branicką 26 października 1847 roku, a więc zdobywając Leskowiec z pewnością był jeszcze kawalerem (!). Wróćmy jednak do samej tablicy. W lewym rogu znajduje się tajemniczy ciąg cyfr 19012. Cóż one oznaczają - pozostaje do dnia dzisiejszego tajemnicą, podobnie jak fakt, kto z polecenia pana wykuł napis i ślady stóp...

(Ciąg dalszy na stronie 9)



### Uważny czytelnik zapyta dlaczego na początku artykułu użyłam liczby mnogiej pisząc „tablice”, skoro powyżej opisałam tylko jedną?

Otóż istnieje jeszcze druga płyta z wyrytymi śladami Hrabskich Butów. W roku 1898 na Leskowiec weszła hrabina (a może hrabianka?) Maria Wielopolska i towarzyszący jej Roman baron Taube. Zbigniew Kubień w swoich artykułach *Hrabskie Buty czyli Tajemnice Beskidu Małego*, podaje życiorysy osób, których ślady butów uwieczniono na kamiennych tablicach.

Jego zdaniem owa Maria Wielopolska, to Maria Jehane z Colonna Walewskich Wielopolska, znana publicystka i pisarka (1884 – 1940), notabene zamordowana przez hitlerowców w obozie zagłady. Intriguje mnie pytanie: dlaczego w wieku 14 lat Maria z Colonna Walewskich podpisana już jest nazwiskiem męża? Czyżby wyszła za mąż będąc jeszcze dzieckiem? A być może jest to zupełnie inna Maria Wielopolska? Ale ten problem pozostawiam już historykom mając nadzieję, że moje wątpliwości zostaną rozwiane. Za to baron Roman Taube (1858 – 1908) jest bez wątpienia stryjcem znanego kompozytora Karola Szymanowskiego.

Co do tablicy, to podzielona jest ona na dwie części: z lewej strony widnieje napis **Hr. Mery Wielopolska** i oczywiście ślady damskich butów, z prawej **Roman Ba. Taube** i para męskich obcasów. W środkowej części wykuto wspólną datę **1898**.



Podobnie jak w przypadku tablicy ze śladami hrabiego Potockiego nie znamy jej autora. Wydaje się tylko, że obie płyty wykonane są z różnych piaskowców. Druga z tablic jest większa i cięższa. Nazwiska wyryte są równymi literami mierzącymi ok. 5,5 cm. Odcisk damskich butów ma ok. 16 cm wy-

okości (to mogłoby potwierdzić wersję, że Maria była jeszcze dziewczynką), męski but ma wysokość 27 cm.

Umieszczone na szczycie płyty kamienne były przez lata tak charakterystyczne dla Leskowca, że miejscowa ludność zaczęła nazywać go Hrabskimi Butami, jednakże tablice w sposób „tajemniczy” zniknęły. Kazimierz Sosnowski – ojciec turystyki beskidzkiej, już nie zobaczył tablic na szczycie Leskowca, a ponieważ wiedział o ich istnieniu, wysunął hipotezę, że to pastery w sposób celowy i zamierzony zniszczyli je tłukąc lub zrzucając w dół. Ta wersja wydarzeń, bardzo zresztą prawdopodobna, przetrwała prawie 80 lat, aż do dnia, w którym Jan Zieliński na zboczach Leskowca w miejscu trudno dostępnym (teren intensywnej zwłoki drewna) odnalazł cenny zabytek, który należało zabezpieczyć przed wandalami. Pojawił się więc pomysł przetransportowania tablic na pobliski Groń JPII w okolice schroniska. Dokonano tego wielkiego i trudnego przedsięwzięcia w czerwcu 2004 roku. Najpierw za pomocą koni pociągowych i zmyślnie przygotowanego systemu lin wciągnięto mniejszą płytę (ze śladami hrabiego Potockiego) na grzbiet górski do czerwonego szlaku, a następnie przewieziono ją samochodem terenowym na Groń JPII. Trzy tygodnie później przetransportowano drugą z tablic. Tym razem za pomocą koni pociągowych i starych sanek ratowniczych.

Na koniec dwie ciekawostki.

Sfotografowanie Hrabskich Butów bezpośrednio po ich odnalezieniu okazało się niemożliwe, gdyż panujący w lesie półmrok i ząb czasu skutecznie utrudniały wykonanie czytelnych fotografii. Tomasz Guzdek użył fortelu wysypując na tablice mąkę. Dopiero gdy biały proszek wypełnił zagłębienia, zabytek ukazał się w całej pełni i można było wykonać upragnione zdjęcie.

W schronisku „Leskowiec” znajdują się pieczątki ze śladami Hrabskich Butów. Myślę, że większość z nas już je posiada w swoich zbiorach, a tych, którzy jeszcze ich nie mają, zapraszam na szlak...

## CZAROWNICE, STRYGI, MAMONY

....czyli wierzenia i zabobony  
ludu galicyjskiego zebrane przez  
Eugeniusz Chmielowskiego

... *ciąg dalszy*

...Czasem z rozkazu Czarownicy wąż obie-  
ra sobie siedzibę pod dylami w stajni. Wąż  
ten także ssie krowę. Rozkaz atoli taki jest  
łaską Czarownicy wyświadczoną gospodyni,  
bo krowa, którą wąż ssie, daje dużo mleka i  
pięknie wygląda, choćby ją lichy żywiono.

Zabijać takiego węża nie moż-  
na, bo krowa by schła, a nawet  
i zdechnąć by mogła. Jeżeli  
taką krowę sprzeda się, to wąż  
idzie tam, dokąd ją sprzedano,  
choćby i dziesięć mil. Niektó-  
rzy przypisują samym węzom  
tę własność, że gdzie one są,  
tam krowy i konie zdrowe i  
ręce, i w tym celu starają się  
nawet węża schwycić. Chwy-  
tają go we dwa drażgi długie,  
zrobione na kształt kleszczy.  
Schwytanego przynoszą do  
stajni końskiej i tam, wyro-  
biwszy kręte nory pod dylami,  
w takowe go puszczają.

Czarownice mleko u krów  
psują, wtedy mleko gęstnieje zsiada się od  
razu po wydojeniu, co się przy przelewaniu  
ze skopca najlepiej da rozpoznać, ciągnie się  
jak klej. Smak zaś ma gorzkawy.

W tym przypadku Czarownicy się do domu  
nie sprowadza, lecz używa się następującego  
środka: powążkę, to jest kawałek płótna,  
przez który się cedi mleko po wydojeniu,  
nabija się szpilkami i gotuje się ją w mleku  
zepsutym w nocy około dwunastej godziny.  
Podczas tego gotowania Czarownica cierpi  
okrutne bóle, a nie mogąc wytrzymać, przy-  
chodzi do mieszkania gotujących tę powąż-  
kę i prosi o uwolnienie od bólów, przyrzeka-



jąc naprawę mleka. Wtedy przestają goto-  
wać i przebaczą czarownicy. Czasem atoli  
ta Czarownica nie przyjdzie do izby, tylko  
przetrze się o węgiel domu, a już ją bóle  
opuszczają i mleko się naprawi.

Inni używają przeciw zepsuciu się mleka  
przez czarownicę następującego środka:  
rozpalają w piecu wielki ogień i wlewają  
weń to zepsute mleko. Następnie żelaznymi  
widłami potracają ogień silnie trzy razy.  
Utrzymują, że szturając żelaznymi widłami  
w ogień – Czarownicy oczy się wykluje a ta,  
gdy osłepnie – już nikomu szkodzić nie  
może. Po tej czynności także mleko się na-  
prawia.

Aby Czarownicę do domu  
sprowadzić i skłonić do napra-  
wy zepsutego mleka, używają  
następującego środka: pędzą  
na pastwisko w pole krowę,  
która ma mleko zepsute, za-  
czarowane, zbiera się po dro-  
dze – idąc za nią – patyki.  
Potem kupuje się nowy gar-  
nek, pokrywkę i kilka szpilek.  
Wszystko razem za nieparzy-  
stą liczbę centów. Zepsute  
mleko gotuje się w nowym  
garnku i przykrywa pokrywą.  
Potem uzbierane patyki zapala  
się w piecu za czeluściami  
zaraz, a szpilki wbija się na  
krzyż do powążki. Wtedy  
Czarownica, cierpiąc w domu

boleści, przychodzi i naprawia mleko.

Aby Czarownicom moc, psucie mleka i  
wszelaki przystęp do krów niemożliwym  
uczynić, polecają następujący środek: W  
Wielki Piątek naskubać ozimego żyta po  
odrobinie na dziewięciu gruntach (każdy  
grunt ma być innego właściciela). To zamie-  
sić z ciastem żytnim chlebowym i upiec z  
tego bochenek chleba w Wielką Sobotę. W  
Wielkanoc bochenek ten pokrajać i dać zjeść  
krowom. Krowy, które w Wielkanoc chleb  
ten jadły, są na przeciąg całego roku od  
wszelkich czarów zabezpieczone...

*Przygotował: Eugeniusz Gnacik*

## QUADY I SKUTERY ŚNIEŻNE NA GÓRSKICH SZLAKACH?



W numerze „Bytomika” 1/09 znalazłem artykuł kol. Roberta Betchera zatytułowany „Rakietowa wyprawa w Beskid Śląski”. W ostatnich latach popularność rakiet śnieżnych w Polsce znacznie się powiększyła, sam rozważałem ich zakup, więc z zainteresowaniem przeczytałem artykuł. Wszystko byłoby OK, gdyby nie jedno zdanie, które mnie „ruszyło”. Autor odnosząc się do znanego schroniska na przeł. Karoszczonek pisze tak: „Chata Wuja Toma jest dla mnie przykładem schroniska górskiego, a jeszcze możliwość wypożyczenia skuterów śnieżnych, czy w lecie quadów. Dość już tej reklamy, czas spać jutro czeka mnie ciężki dzień.”



Zupełnie nie rozumiem, dlaczego autor tak się zachwyca możliwością wypożyczenia quada czy skutera śnieżnego? Dlaczego ma to być coś pozytywnego w schronisku górskim? Jednym z największych współczesnych zagrożeń dla turystyki kwalifikowanej są właśnie pojazdy mechaniczne na szlaku. Dotyczy to nie tylko gór, ale także innych atrakcyjnych miejsc w Polsce, choćby Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Wystarczy się wybrać na G. Zborów, żeby zobaczyć zdewastowane szlaki prowadzące przez

rezerwat i watahy szaleńców pomykających między turystami na swoich pojazdach.

W naszych Beskidach jest tak samo i świadectwem tego stanu jest wypożyczalnia w „Chacie Wuja Toma”. Nie będę się rozwodził na temat prawnej strony zagadnienia, wystarczy przeczytać „Ustawę o lasach” z dnia 28.09.1991 r., w której wyraźnie zabrania się poruszania „pojazdami silnikowymi” po terenach leśnych poza oznaczonymi drogami publicznymi (Art. 29). Chciałem, bowiem podkreślić, że my turyści nie powinniśmy, a wręcz nie możemy się zgadzać na popieranie takich „form rozrywki” z zasady. Jeśli wybieramy się w góry dla pięknego krajobrazu, poszukujemy kontaktu z niezakłóconą przyrodą to, w jaki sposób ma się to do ryczącego i śmierdzącego pojazdu spalinowego, który przejeżdża nam po plecach w czasie wędrowki górskiej. A może się mylę i właściciel schroniska wypożycza quady tylko klientom, którzy chcieli sobie pojechać drogą do centrum Szczyrku albo Biłej po piwo albo kostkę masła?

Autorowi artykułu życzę dużo sukcesów w zimowych wyprawach i nie tylko.

Tomasz Biskup

**Bytomik**

**Biuletyn  
Przewodników**

Redaguje kolegium:

Krzysztof Mikucki: Prezes Koła Przewodników Turystycznych w Bytomiu. Tel.: 0 **602556976**  
Krzysztof Kukliński: Redakcja i skład komputerowy. Tel.: 0 **793618719**, Email: **4kk@wp.pl**

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiuścacji i skracania tekstów. Materiały prosimy kierować na wyżej wymieniony adres Email

# NOWINKI KOŁOWE

W dniu 23 marca 2009 r. w Centrum Pielgrzymkowym w Piekarach Śląskich z udziałem członków trzech kół przewodnickich organizujących Jubileuszową 25 Pielgrzymkę Przewodników Turystycznych na Jasną Górę odbyło się spotkanie podsumowujące organizację całego przedsięwzięcia. W spotkaniu uczestniczyli członkowie Kapituły Organizacyjnej wraz z gospodarzem spotkania księdzem Władysławem Nieszporkiem. Osoby biorące udział w organizacji pielgrzymki w imieniu całej Kapituły, z rąk prezesa Kapituły Mirosława Nawrockiego otrzymały dyplomy z podziękowaniem za wkład w organizację pielgrzymki wraz z książkową nagrodą.

W dniu 22 maja 2009 r. zmarł nagle członek Naszego Koła Przewodników Dariusz Ślezionea – 43 lata, przewodnik beskidzki, mieszkaniec Chorzowa, pracownik PKP.

W dniu 18 kwietnia 2009 r. Górnośląski Krąg Krajoznawców PTTK w Katowicach przyjął imię zmarłego w br. ks. Jerzego Pawlika.

W dniach 27, 28, 29 marca 2009 r. w Rzeszowie odbył się egzamin na poszerzenie uprawnień przewodnickich na obszar Beskidów Wschodnich tj. Bieszczady i Beskid Niski. Egzamin pomyślnie zdali członkowie Naszego Koła kol. Marta Masternak i Andrzej Śmietana. Gratulujemy!!!

W dniu 21 kwietnia 2009 r. w sali amfiteatralnej Pałacu Młodzieży w Katowicach Koło Przewodników miejskich po GOP i terenowych w Katowicach wraz z Akademickim Kołem Turystycznym „Gronie” zorganizowało spotkanie poświęcone wspomnieniom o ks. Pawliku. Na spotkaniu obecna była siostra ks. Pawlika. W spotkaniu uczestniczyli członkowie Koła Przewodników Krzysztof Mikucki, Sławomir Hanc, Marian Jonek, Urszula Wielka.

W dniu 30 maja 2009 r. za mąż wyszły kol. Sylwia Bugajska – członek Koła Przewodników oraz Anna Chłodek – uczestniczka szkolenia na przewodnika beskidzkiego 2007/2008. Redakcja życzy wszystkim najlepszego na nowej drodze życia.

## BARAN 2009

**Termin: 26, 27 wrzesień 2009 r.**

Wyjazd: 26 wrzesień 2009 r. godz. 8:00 z dworca autobusowego w Bytomiu

**Noclegi:** Schronisko „KOSS” w Górkach Wielkich

**Koszt: 120,00zł.**

Cena obejmuje: przejazd, nocleg, obiadokolację, śniadanie, biesiadę – w tym sponsorowany baran, bilety do zwiedzania obiektów

**Program :**

- zwiedzenie Muzeum Kossak - Szczuckiej w Górkach Wielkich
- spacer ścieżką dydaktyczną wokół góry Bucze
- zwiedzenie Chlebowej Chaty w Górkach Małych
- spacer po Brennej
- zwiedzenie zamku Grodziec